Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 280. Wtorek, 15 Grudnia 1925 r. Rok I.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



P. M. Marsy-Riff
wicekonsul republiki francuskiej, położył duże zasługi na polu zbliżenia polsko-francuskiego.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Belgia	44 34
Holandia	392.77
Londyn	47.41
Nowy-York	9,73
Paryż	35.61
Praga	28,98
Szwajcarja	188,53
Wiedeń	137,65
Włochy	39,48

Druga przedg. warszawska.

Dolar	10,85

Trzecia przedg. warszawska.

Dolar	10,90 w płaceniu

Tendencja mocna.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	52,—
Złoty	53.—
Dolar	5,24
Przekaz na Warszawe	10

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym na rynku pieniężnym w Łodzi dolar kształtował się po kursie 11,75. Banki wymiany kupowały około godziny 12 ej efekty po kursie 11.50, sprzedawały po 11,75.

Tendencja mocna. Podaż mała

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

W konsulacie czeskim we Lwowie

zbiegły się nici szpiegostwa dla Sowietów.

Aresztowany kapitan czeski Pospiszil kierownikiem centrali szpiegowskiej. --- Dyplomacja czeska na usługach sowieckiego wywiadu.

Lwów, 15 grudnia. W związku z podaną przez nas wiadomością o **aresztowaniu w Stanisławowie niebezpiecznego szpiega czesko-słowackiego,** Roberta **Zapletala, kapitana czeskiego szabu generalnego w czynnej służbie, dowiadujemy się niesłychanie sensacyjnych szczegółów.**

Śledztwo ujawniło, że właściwe **nazwisko szpiega brzmi Franciszek Pospiszil.** Terenem jego szpiegowskiej działalności były wschodnie połacie kraju, a w szczególności okolice Wołynia, zamieszkałe przez Czechów. **Przy szpiegu znaleziono dokumenty, które stwierdzają, że Pospiszil pracował dla Sowietów.**

Z zeznań jego okazuje się, że **stacją odbiorczą wiadomości szpiegowskiej był konsulat czeski we Lwowie, który dostarczał je drogą dyplomatyczną do Pragi.** Na pytanie postawione w śledztwie, dlaczego uprawiał szpiegostwo **na rzecz Rosji** za pośrednictwem **Pragi, odpowiedział Pospiszil, że w Pradze honorowały Czechów władze sowieckie za dostarczone wiadomości koncesjami handlowemi na terenie republik sowieckich.**

Działalność szpiegowska Poszpiszila datuje się od **czasów wielkich manewrów na Wołyniu.** Podróże swoje odbywał on w charakterze komiwojażera towarów galanteryjnych, nie kryjąc się przytem, że jest **Czechem, to też przyznał się w śledztwie i wydał wspólników, rekrutujących się wyłącznie z elementu czeskiego na Wołyniu i w Małopolsce Wschedniej,** na co wskazują znalezione przy nim notatki, adresy, pokwitowania wypłaconych honorarjów za dostarczone przez niego wiadomości.

W tej chwili Poszpiszil znajduje się w sądzie okręgowym w Stanisławowie. Fakt że szpiegostwo na rzecz **Rosji uprawiał kapitan sztabu generalnego, pozostający w czynnej służbie, że odbywało się za pośrednictwem konsulatu czeskiego we Lwowie, że akcję honorowano koncesjami w Rosji, nadaje całej aferze charakter oficjalny.**



Żołnierze angielscy, którzy po sześciu latach opuszczają Kolonję, żegnają się ze swemi żonami — Niemkami.

FRANCJI GROZI REWOLUCJA.

Ciężkie położenie finansowe doprowadza ludność do rozpaczy.

Paryż, 16 grudnia. Na kongresie partji socjalistycznej departamentu Var w Tulonie **przedstawił deputowany Renault sytuację polityczną i parlamentarną Francji, którą określił jako krytyczną. Mówca oświadczył, że Francja znajduje się przed rewolucją, a wskazuje na to objaw powszechny, że każdą rewolucję poprzedzał ciężki kryzys ekonomiczny.** Dla uratowania sytuacji pozostaje tylko jedna możliwość, mianowicie, aby partja socjalistyczna objęła władzę w rządzie.

W rezolucjach kongres zażądał, aby partja socjalistyczna wraz z resztą partyj lewicowych podjeły inicjatywę w kierunku uzdrowienia finansów, zatrzymania inflacji i wprowadzenia podatku od kapitału. Byłoby najcięższym błędem, gdyby w obecnej chwili przyszedł do steru koncentracyjny rząd prawicowy.

Paryż, 16 grudnia. Trudności finansowe **wywołują — zwłaszcza w ostatnich dniach — w szerokich sferach społeczeństwa uczucie rozpaczy.** We Francji **coraz częściej słyszy się wołanie o dyktaturę, ponieważ sytuacja staje się coraz gorsza.**

Jako przyczynek może służyć głos „Matina", który żąda utworzenia specjalnego komisarjatu, wyposażonego w **najdalej idące pełnomocnictwa o kompetencjach bardzo rozległych.** Dziennik zwraca **się** do deputowanych i senatorów, **aby uczynili wszystko, co jest w ich mocy dla wyratowania Francji z niebezpieczeństwa głodu, jakie występuje coraz wyraźniej.**

W szerokich kołach społeczeństwa istnieje obawa, że rozaczliwy stan finansów państwa pociągnie za sobą inne nieporządane skutki natury politycznej.

— —:::——

Po linji najmniejszego oporu

Po trzech tygodniach urzędowania nowego gabinetu wpłynęły do laski marszałkowskiej pierwsze projekty ustaw, które mają rozpocząć proces uzdrawiania naszego obumierającego życia gospodarczego. Wychodząc z założenia, że „lepiej później, niż nigdy", możnaby starać się usprawiedliwić to opóźnienie, gdyby rezultat trzech tygodniowych namysłów, wskazywał na oddawna oczekiwane radykalne posunięcia w dziedzinie redukcji wydatków i zapowiadał zmniejszenie wyższych urzędów, uważanych zgodnie przez fachowców rozmaitych kierunków politycznych za główne źródło ociężałości naszej machiny państwowej.

Tymczasem najważniejszy z trzech projektów, mianowicie ustawa o środkach zapewnienia równowagi budżetowej jest jaskrawym dowodem, że rząd i tym razem zamierza pójść po linji najmniejszego oporu. Pierwsze oszczędności rozpoczyna się od zniżenia uposażeń wdów, sierot, inwalidów i wojska i to w okresie, gdy wzrastająca drożyzna uwydatnia jeszcze bardziej, niż dotychczas, dysproporcję, jaka zachodzi między uposażeniem niższych zwłaszcza urzędników, a malejącą siłą kupna naszego pieniądza.

Prasa najrozmaitszych obozów podkreślała już wielokrotnie, że jedną z wielu przyczyn licznych nadużyć i malwersacyj w urzędach, jest niskie uposażenie. Społeczeństwo domagało się oddawna, aby zmniejszyć ilość urzędów i urzędników przynajmniej do połowy, zaś reszcie dać przyzwoite uposażenie, któreby uwalniało ich od szukania pobocznego zajęcia i dochodów, w celu umożliwienia sobie egzystencji. Tymczasem projekt rządowy nie wspomina zupełnie o radykalnej redukcji urzędów i zmniejszeniu ilości urzędników, lecz przez zniżenie uposażeń stwarza olbrzymią armję niezadowolonych, którzy jeszcze bardziej będą narażeni na pokusy postronne, przynoszące państwu w rezultacie miljonowe straty.

Każdy umiejący liczyć dojdzie do rezultatu, że te oszczędności dadzą groszowe wyniki i nie mogą być uważane za podstawową i radykalną próbę zmniejszenia budżetu. Jest to półśrodek, który stworzy ferment wśród dotkniętych mas urzędniczych, zaś społeczeństwu nie przyniesie upragnionego ratunku.

Projekt pobierania podatków od rolników w naturze wygląda na pierwszy rzut oka bardzo pięknie, ale w rzeczywistości spowoduje nowe obciążenie budżetu. — Trzeba będzie stworzyć nową armję pośredników i urzędników - odbiorców, zaś w kasach zabraknie gotówki, jeżeli odpadnie podatek pieniężny od rolnictwa. Nie jest to także droga prowadząca do celu.

Tylko twarda i bezwzględna ręka, która będzie się liczyła tylko z interesem państwa, a nie interesem poszczególnych stronnictw, może przeprowadzić sanację. W społeczeństwie coraz bardziej utrwala się przekonanie, że p. Zdziechowski do tej misji się nie nadaje. **N.**

ZE SPÓŁDZIELNI PRAC. PAŃSTWOW.

Zarząd Spółdzielni przypomina pp. członkom, że zgodnie z postanowieniem Walnego Zgromadzenia z dnia 9 czerwca b. r. udział członkowski podniesiono do wysokości 15 złotych, płatnych ratami do dnia 1 czerwca 1926 roku.

W myśl powyższego, zarząd uprasza pp. członków o poinformowanie się o stanie swych udziałów, po przeprowadzonej waloryzacji, w biurze Spółdzielni, Zawadzka Nr. 1.

———:o:———

NOWA FALA MROZÓW W ANGLJI.

Londyn, 15 12. Północną Anglję i Walję ogarnęła **nowa fala mrozów z gwałtownemi nawałnicami śnieżnemi. W okolicy Londynu gruby lód pokrył stawy, jeziora i niektóre rzeki.**

Jak opanować zwyżkę dolara?

Analogje i różnice grudnia 1923 i grudnia 1925 r.

Zbliżamy się powoli do końca grudnia i mamy wszyscy wrażenie, że idziemy ostatnim tchem. Nie jest to nowe wrażenie! Nie odczuwamy go po raz pierwszy. — W grudniu 1923 roku **to poczucie braku tchu, poczucie powolnego zaciskania się petlicy wokół dróg oddechowych gospodarstwa narodowego było również bardzo silne i niemal powszechne.**

Ale po grudniu 1923 roku przyszedł styczeń 1924 r. Czy możemy liczyć na szczęśliwe załamanie się sytuacji i w styczniu 1926 roku?

Mimowoli nasuwają się daleko idące analogje, a na tle tych analogij rodzą się tendencje do zastosowania tych samych metod i środków działania, jak w styczniu 1924 roku.

W styczniu 1924 roku zasadniczem zadaniem było przerwanie emisji na cele skarbowe i uchwycenie równowagi budżetowej.

Istotne zrównoważenie budżetu i uniknięcie inflacji na cele skarbowe (emisja bilonu) jest zasadniczem zadaniem i doby bieżącej.

W styczniu 1924 roku cały nasz zasób walut i dewiz obcych spadł do minimalnej sumy 12 miljonów zł.

Jesteśmy dziś świadkami zupełnej pustki walutowej i dewizowej w Banku Polskim.

W styczniu 1924 roku dla rozwiązania zadania uchwycenia równowagi budżetowej trzeba było **zgodnie ze sformułowaniem podanem przez grupę ekonomistów w wydawnictwie „Skarb Rzeczypospolitej", najpierw wypłoszyć z ukrycia tezauryzowane przez szerokie masy ludności waluty** i dewizy obce i skoncentrować poważniejszy ich zapas w rękach centralnej instytucji emisyjnej, a następnie po dokonanem już, zupełnem opanowaniu sytuacji walutowej, podnieść przez emisje na cele gospodarcze wartość obiegu pieniężnego do poziomu umożliwiającego pobieranie podatków w wysokości niezbędnej dla zrównoważenia budżetu.

Dziś zagadnienie stoi podobnie. Trzeba najpierw opanować sytuację na rynku walutowym, wydobywając znajdujące się w ukryciu waluty i dewizy obce, a następnie trzeba obniżyć kurs dolara i ceny do poziomu umożliwiającego rzeczywiste zrównoważenie budżetu, podnosząc jednocześnie wartość obiegu pieniężnego w celu ułatwienia poboru podatków, bez szkody dla życia gospodarczego.

Otóż dlatego, że pomimo tylu analogij istnieją pomiędzy obu styczniami i zasadnicze różnice.

W styczniu 1924 r. państwo przechodziło zaledwie do normalnego opodatkowania. Dziś mamy powszechne przeświadczenie, **że nałożone ciężary podatkowe okazały się dla życia gospodarczego za duże,** a przeświadczenie to zdaje się potwierdzać wzrastający zastój w przemyśle i handlu, wzrost bezrobocia i spadek wpływów nietylko z podatków bezpośrednich, lecz ostatnio i z podatków pośrednich i monopoli. Czy można zatem **liczyć na to, że przez powiększenie opodatkowania uda się wypłoszyć z ukrycia waluty obce?** Czy w rezultacie nie doprowadzi się do jeszcze większego zastoju i bezrobocia?

W styczniu 1924 r. w obiegu znajdowały się **jeszcze poważne ilości walut obcych i złota, które dawały podstawę do stworzenia poważnego zasobu interwencyjnego dla centralnej instytucji emisyjnej. Dziś nie ulega wątpliwości, że ilości te są dużo mniejsze i inaczej rozłożone.**

Dla tych wszyskich powodów dziś trudno mniemać, aby środkami stycznia 1924 r. dało się ratować sytuację końca 1925 r. i początku 1926 r. **F. B.**

Wielka uroczystość locarneńska w Nowym Jorku.

Nowy Jork, 15 grudnia. W niedzielę odbyło się w tutejszej **katedrze św. Jana nabożeństwo dziękczynne z okazji zawarcia paktów locarneńskich.** Nabożeństwo **to odbyło się przy udziale 4 tys. osób.** Wiele tysięcy osób nie zdołało się dostać do kościoła, w którym **ambasadorzy byli reprezentowani przez konsulów.**

Biskup Nowego Jorku Manning odczytał orędzie Coolidge'a, w którem tenże po**chwala wszelkie kroki międzynarodowe zmierzające do wzajemnego porozumienia.** Biskup Manning sławił pakty locarneńskie jako zwycięstwo braterstwa ludzi odniesionego nad nienawiścią i wyraził życzenie, aby i Stany Zjednoczone przystąpiły do światowego trybunału, tak jak tego domagają się profesor Buttler z uniwersytetu w Columbji i były kandydat na stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych z partji demokratycznej, pan Dawes.

———:o:———

„Wyzwolenie" grzeszy nieproduktywną negacją.

Rozłam w stronnictwie nieunikniony.

Warszawa, 15. 12. — W związku z propozycją grupy Bryla, wystosowanej do Wyzwolenia, a mającej na celu połączenie się obu stronnictw, dowiadujemy się, że **rozłam w Wyzwoleniu jest niemal nieunikniony.**

Posłowie Wyzwolenia, zwolennicy chłopskiej klasowej polityki zarzucają zarządowi Wyzwolenia **nieproduktywną negacje w stosunku do bieżących zagadnień państwa i brak wyczucia istotnych interesów włościaństwa.**

Liczą się z tem, że kilkunastu Wyzwoleńców złączy się z grupą Bryla. Mają to być posłowie: Dąbski, Waleron, Wójtowicz, Bogusławski, Bujak, Duro, Ledwoch Wrona, Niedzielski, Tatarczak, Szafranek, Tabor, Helman i inni.

Przeciwnikami połączenia są dawniejsi „Zaraniarze", jako też grupa radykalnych inteligentów, a więc posłowie: Rudziński, Miedziński, Putek, Polakiewicz i inni. Z posłów włościańskch nie idą na połączenie podobno Stolarski i Smoła.

Samobójstwo Jerzego Poznańskiego.

Poznański Jerzy lat 26 wystrzałem z rewolweru w głowę odebrał sobie życie w pałacu przy Alejach 1 Maja № 6.

Niemcy o Reymoncie.

Takiego dzieła jak „Chłopi" literatura niemiecka nie posiada.

„Takiego arcydzieła, jak „Chłopi" literatura niemiecka nie posiada".

Jak pięknem jest arcydzieło nieodżałowanego Mistrza słowa polskiego W. S. Reymonta, „Chłopi" — lepiej jeszcze może od nas samych ocenić potrafili obcy.

Pominiemy, co o „Chłopach" pisali, czy piszą Francuzi, Anglicy lub Holendrzy, a **zwrócimy uwagę na naród, do Polski, do Polaków i wszystkiego, co nasze z największą odnoszący się oziębłością, jeżeli nie wprost nieprzychylnością.**

Kiedy mniej więcej przed 13 laty „Chłopi" ukazali się w tłomaczeniu niemieckiem (Jana Pawła d'Ardeschach, przekład, nawiasem mówiąc — (świetny), we wszystkich dziennikach ukazały się sprawozdania **pisane przez najwytrawniejsze pióra, rozpływając się bez wyjątku w hymnach pochwalnych.**

Referent „Berl. Tageblatt" p. Felix Langer pisał m. in., że czytał „Chłopów" dwa razy!

Są książki — podkreśla dalej — które, gdy ich jeszcze nie znamy, wydają się nam nic nieznaczącemi, jak dalekie góry, a które z bliska przejmują nas podziwem. Takiem dziełem są Reymonta „Chłopi". **Po dwukrotnem odczytaniu tej powieści, stoję bezradny z zachwytu. Kapitalne to dzieło... otwiera przed nami — cały świat".**

Inny recenzent — i to znanej nam polakożerczej „Schlesische Ztg." p. Fritz Seger — stwierdza, że epopeja Reymonta **„przewyższa wszystko, na co mógłby wskazać w beletrystyce niemieckiej".**

P. Engelberdt Pernersorter w poważnym tygodniku „Das Litterarische Echo", poświęcił utworowi — jedenaście łamów bitego druku, a w recenzji swej pisze m. in.: **„Chłopi" Reymonta nietylko że prześcignęli wszystkie „chłopskie" powieści polskie, ale nie zawaham się stwierdzić, że prześcignęli wszystko, co kiedykolwiek chłopskiego próbowano ująć w kształty literackie"...**

W nieżyczliwej Polakom „Deutsche Ztg." pisał p. Karol Bienenstein: „Chłopi" Reymonta są dziełem narodowem pierwszej klasy, należą do nielicznych utworów literackich, które składają świadectwo przed całym światem o istocie narodu z pośród którego wyszły".

Recenzent hakatystycznej „Tägliche Rundschau" pisał m. in.: **„o potomności (Nachwelt), która zachwycać się jeszcze będzie epopeją chłopstwa polskiego".**

W znanej, podobnej, jak powyższa — „Deutsche Tageszeitung" — sprawozdawca po wyrażeniu zachwytu z powodu wspaniałości, jedności, oraz rytmiki, stwierdza z całą szczerością, że **„takiej epopei chłopskiej, jak „Chłopi" Reymonta literatura niemiecka, chociaż tak bogata, nie posiada".**

Ksiądz-bohater, odznaczony Legją Honorową — zamordowany przez anarchistę.

Nienawiść do władzy, społeczeństwa, a przedewszystkiem duchowieństwa --- motywem zbrodni.

Nawrócenie w obliczu zgonu.

Dzienniki paryskie doniosły z Castres **o zamordowaniu księdza Carayola, wikarjusza z Mazamet przez anarchistę, nazwiskiem Soribas.** Wiadomość ta wywarła w tem mieście wielkie wrażenie, ponieważ ks. Carayol był osobistością bardzo znaną. **Wrócił z wojny światowej z pięciu ranami zaszczytnemi wzmiankami w rozkazach dziennych do wojska i został odznaczony także wstęgą Legii honorowej.**

W całej okolicy **uważano tego księdza za bohatera narodowego.** Dla swoich parafjan okazywał się on zawsze dobrym pasterzem i wyrozumiałym, ojcowskim wychow. Było w tym człowieku coś apostolskiego. Liczył on dopiero 32 lata życia, a łagodnym swym głosem ujmował wszystkich. Wiadomość o jego zaletach rozeszła się daleko po okolicy.

To też kiedy rozeszła się wiadomość o zamordowaniu księdza w tej okolicy, **mieszkańcy porzucili swoje zajęcia i wziąwszy latarnie, pośpieszyli na miejsce zbrodni.** Znaleziono go istotnie leżącego z przestrzeloną głową.

— **Gdzie jest zabójca?** — zawołano.

Rozpoczęło się śledztwo. Agent policji nalazł przy zwłokach księdza łuskę z 6 mm. naboju rewolwerowego. Obszedł on wszystkie składy broni i w jednym z nich dowiedział się, **że tego samego dnia po po łudniu jakiś Hiszpan nabył rewolwer tego właśnie kalibru. Hiszpan ten nazywał się Francisco Soribas,** miał lat 25, zatrudniony był w restauracji niejakiego Romero, do której uczęszczali jego współrodacy.

Okazało się następnie, że **Soribas zabił owego księdza z nienawiści do duchowieństwa, do władzy, do całego społeczeństwa.** Niejednokrotnie wobec swoich przyjaciół chwalił się, że zabije kogoś wybitnego, jakiego np. komisarza policji! Zabił jednak księdza, **który nie wyrządził mu żadnej krzywdy.**

Dokonawszy zbrodni błąkał się on przez całą noc i dopiero nad ranem wrócił do wspomnianej restauracji, której właścicielowi wręczył list adresowany do brata, który jest bardzo porządnym robotnikiem. — W liście tym pisał: **„Robię przykrość mamie, bo odbieram sobie życie.** Łzy, które wyleje przy skonaniu jej poświęcam. Do widzenia, mamo!"

Następnie Soribas przebrał się w świąteczną odzież, poczem w odległości 200 m. od miejsca swej zbrodni, **wymierzył sobie strzał rewolwerowy w głowę.** Przewieziony z tą raną do szpitala, w dziki sposób **odtrącał od siebie siostry miłosierdzia i aż do skonania przeklinał duchowieństwo i Kościół.** W ostatniej dopiero chwili chciał ucałować podawany mu przez księdza krzyż, **ale w tej właśnie chwili stracił przytomność i wyzionął ducha.**



Piękne okazy porcelany sewrskiej i miśnieńskiej ze zbiorów Castiglioni'ego wystawiono obecnie na licytację w Amsterdamie.

Amatorzy słodyczy.



Matka: — Stasio, nie męcz-że tak tego kota! Cóż on ci uczynił złego?
Stasio: — A bo mnie wyprzedził i zjadł wszystkie konfifury w kredensie.

Pomoc zagraniczna dla Polski jest konieczna.

Bez kontroli zagranicy pożyczki nie otrzymamy!

Stwierdza to prasa angielska.

Londyn, 16. 12. — W artykule, omawiającym stan obecny finansów Polski, podnosi „Times" następujące momenty: **Rezerwy złota pokrywaja tylko 18 procent obiegu not,** gdy ustawowe minimum pokrycia przez złoto wynosi 30 proc. Rezerwa dewiz, wynosząca z początku bieżącego roku 254 miljony, **stopniała prawie doszczętnie.**

Należy wprawdzie uznać, że reforma waluty w Polsce została dokonana bez pomocy zagranicy, ale z powodu braku doświadczenia w tej dziedzinie popełnione zostały zasadnicze błędy, zwłaszcza w polityce kredytowej. Rozdział kredytów nie był w należytym stosunku do podstawy waluty, skutkiem czego podniosły się ceny i pogorszył się bilans handlowy. Finanse przez błędy finansowe doznały szkody i **nawet banki polskie płaciły w Anglii funtami, a nie złotymi.**

Przesilenie jest tak ciężkie, że pomoc zagranicy jest konieczna, ale do tego potrzebne są środki kontroli przez zagranicę.

—:o:—



A. - A.

Żywy ciężar.

Silny, jesienny wicher dmuchał w dymiące zgliszcza francuskiej wioski i napinał trzeszczące liny niemieckiego balonu na uwięzi. Szybkość rozhukanego wiatru przenosiła dwadzieścia metrów na sekunde. Ogromna kiszka balonu miotała się i szarpała, jak brytan na łańcuchu. Spuszczona z łódki sznurowa drabinka kołysała się wahadłowym ruchem. O kilkanaście kilometrów od punktu obserwacyjnego czaiły się zamaskowane baterje niemieckie i czekały w milczeniu na wynik obserwacji.

W koszu balonu, kołyszącym się na wietrze, stał kapitan Sachs, niski i krępy brunet i przeglądał uważnie przez lunetę polową szare, rzadko zalesione wzgórze, wynurzające się z mgły na horyzoncie. Obok niego trzymał się kurczowo lin i klął na wiatr, chudy i wysoki adjutant sztabowy, otulony w nieprzemakalny płaszcz.

Kapitan odjął szkła od oczu i mruknął: „Aha! — to tam — tam jest gniazdo tych szerszeni". Udało mu się dostrzec zamaskowaną baterję ciężkich, francuskich dział, która niezwykle celnie ostrzeliwała cały odcinek, zmuszając bezradne niemieckie armaty do milczenia.

Nagle wiatr targnął koszem z podwójną siłą. Obaj przywarli do lin. Nastąpiło powtórne szarpnięcie i w mgnieniu oka kosz przestał się kołysać. Z dołu doleciał do uszu oficerów krzyk.

Sachs przechylił się przez kosz. Oniemiał. Balon płynął spokojnie, unoszony prądem wiatru. Zerwał się z uwięzi. Pod patrzącymi w dół zapadały się błyskawicznie zgliszcza francuskiej wioski. Adjutant zbladł.

Nagle poczuł szarpnięcie za ramię. — Sachs z niezrozumiałym wykrzyknikiem pokazywał mu coś z drugiej strony kosza.

Adjutant spojrzał i nie wierzył oczom. Balon, zrywając się z uwięzi, wyrwał z ziemi kołek, do którego była przywiązana jedna z lin. Na kołku siedział okrakiem żołnierz i oplatał rękami i nogami linę. Bujał i tańczył w powietrzu, jak wahadło.

— Herr Je! — skąd on się tam wziął? — wybełkotał zdumiony adjutant.

Szare wzgórza francuskich pozycyj przestały się zbliżać. Lecieli równolegle do obu linij — w pośrodku nich. Jeśli wiatr nie skręci na wschód, dolecą do niemieckich pozycyj, zakręcających łukiem ku południowemu wschodowi. Nadzieja ocalenia. Ale widać i Francuzi to zrozumieli. — O kilkaset metrów z boku od balonu pękł biały obłoczek szrapnela. Pękł jeden — drugi — trzeci. Ostrzeliwano ich. Hen! daleko na horyzoncie zerwał się z ziemi aeroplan francuski i warcząc zajadle rozpoczął pościg.

Posłyszeli również świst kul. Ostrzeliwały ich forpoczty francuskie. Pola i wioski stawały się wyraźniejsze — balon opadał.

Balast! — Sachs odciął jeden i drugi worek z piaskiem. Balon skoczył w górę. Kołyszący się na linie żołnierz krzyknął i jeszcze bardziej kurczowo przywarł do sznura. Aeroplan francuski zbliżał się coraz bardziej, ale odetchnęli z ulgą, bo nad nimi zawarczał niemiecki samolot i przecinał drogę napastnikowi.

Znowu zaczęli opadać, znowu świst kul. Wyrzucili wszystkie instrumenty — nawet płaszcze i pickelhauby. Balon znowu opadał. Zaledwie kilkanaście kilometrów dzieliło ich od pozycyj niemieckich. Byle nie opaść, a wiatr, już ich doniesie. Balon opadał.

Balast! — Sachs gorączkował się. Znowu świst kul.

Adjutant szarpnął go za ramię i pokazał mu zimno rozkołysanego żołnierza. — Sachs zrozumiał. Wydobył pistolet Mauzera.

Zawahał się. Bał się wybuchu gazu. — Spojrzał wahająco w twarz adjutanta. Ten, zmarszczył się i rzucił suchy, gardłowy rozkaz: „Zestrzelić". Sachs oparł pistolet o parapet kosza i mierzył w żołnierza, w ludzki ciężarek kołyszącego się wahadła. Strzelił. Ręce żołnierza oplatające linę rozwiązały się i przez mgnienie oka usiłowały zaczepić się w próżni. Potem skurczone ciało wykonało koziołek w powietrzu i żołnierz runął w dół.

Balon skoczył w górę, pozbywszy się balastu.

Po upływie dwóch minut opadali poza pozycjami niemieckiemi. Sachs szarpnął za sznurek i rozdarł powłokę. Balon szybko opadał. Kilkanaście rąk chwyciło wyrzuconą linę. Wylądowali bezpiecznie.

—o—

Sniły mu się straszliwe zmory.

Urojone zjawy pchnęły go do zbrodniczego czynu.

W wiosce ałzackiej Ultenheim, policjant gminny Sur nabrał przekonania, że w jego domu straszy. W nocy zwidywały mu się **psy i koty o ludzkich twarzach, wyprawiające djabelskie harce i skaczące na łóżko.**

Synowie i córki Sura zarazili się od ojca obawą strachów, cała rodzina przestała sypiać i spędzała noce na modlitwach i egzorcyzmach.

Ponieważ jednak na wsi w takich wypadkach wini się czary, przeto rodzina Surów poczęła się doszukiwać ich we wsi, zwłaszcza podejrzenie skierowało się na dwu parobczaków, Marbacha i Bosspfluga, gdyż owe widmowe psy i koty miały rzekomo ich twarze.

Pewnego dnia Surowie, uzbrojeni w strzelby, udali się przed mieszkanie posądzonych o czary, a jednego z nich, Marbacha, policjant położył trupem.

Na rozprawie sądowej bronił się, twierdząc, że działał w legalnej obronie. Sąd uwzględnił niski stan umysłowy Sura i skazał go na dwa lata więzienia.

—:::—

Transfuzja krwi za pomocą elektryczności.

Interesujące próby.

Szpital Greenpoint w Brooklynie dokonał interesujących prób przenoszenia krwi nie drogą operacji, lecz za pomocą elektryczności. Służący do tego celu aparat składa się z małego elektrycznego motoru i strzykawki o zawartości dwu centymetrów sześciennych. Aparat działa automatycznie, umożliwiając nieprzerwaną i regularną transfuzję po 2 cm. sześc. naraz. przeciętna porcja, potrzebna do uratowania zdrowia i życia choremu wynosi około 500 cm. sześc.

—:o:—

Źle się zaczyna dziać wśród młodzieży amerykańskiej.

Znowu mord z ciekawości.

Zbrodniarz zarąbał śpiącego siekierą

Nowy Jork żywo interesuje się zbrodnią, która motywami i sposobem wykonania przypomina **czyn dwu młodocianych morderców Loeba i Leopolda,** popełniony na koledze, Franku. Podali oni jako motyw zbrodni, **chęć przeżycia niezwykłych wrażeń przy zabijaniu człowieka.**

Tą samą chęcią kierował się 20-letni **Gordoni Pirie, który siekierą zamordował 18-letniego przyjaciela, Jerzego Nye.** Obaj żyli od dzieciństwa w najlepszej zgodzie, pomimo iż charaktery ich nie bardzo się zgadzały, gdyż Pirie był lekkomyślny i kłótliwy, zaś Nye rozważny i spokojny.

Pirie zamordował przyjaciela, gdy ten nocował w jego mieszkaniu. Naprzód oddał się lekturze pism humorystycznych, poczem spokojnie poszedł zarąbać śpiącego, a zabrawszy mu cztery dolary, udał się na miasto, gdzie cały dzień spędził z dziewczętami w kinach. Siostra Piriego, która rano sprzątała pokój, ze zgrozą ujrzała **trupa pod łóżkiem i na ten widok zemdlała.** Na trzeci dzień Pirie sam oddał się w ręce policji za poradą jednej ze swych przygodnych towarzyszek. **Zbrodniarz ze spokojem cynika opowiedział przebieg morderstwa „z ciekawości".**

Zaiste, źle się zaczyna dziać wśród młodzieży amerykańskiej, będącej dotychczas synonimem tężyzny fizycznej i moralnej!

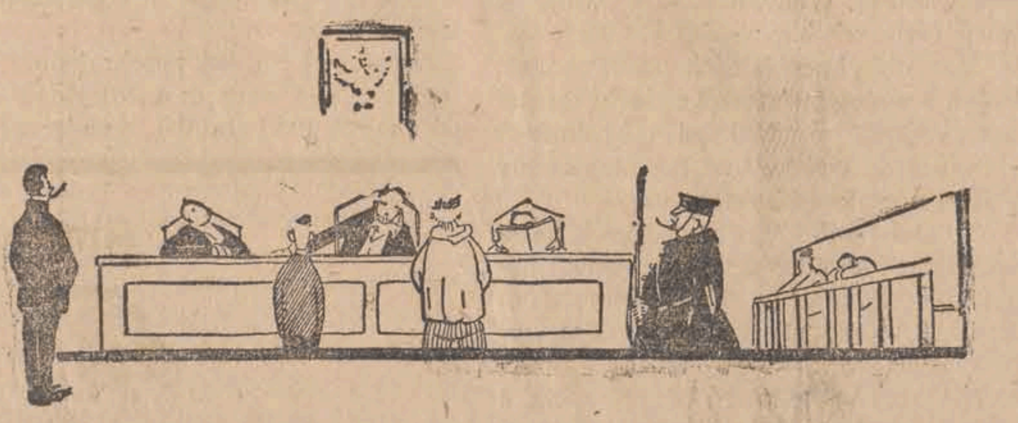
Pogoń na dachu.

Oszalały Algierczyk.

Z Bordeaux donoszą: Miasto było onegdaj widownią dzikich scen. Pewien Algierczyk, mieszkający w jednym z hoteli, dostawszy widocznie ataku szału, począł strzelać do personelu hotelowego, raniąc dwie osoby, poczem zamknął się w pokoju i rozpoczął ostrzeliwanie leżącej naprzeciw kawiarni, przyczem zabił kelnerkę i ciężko zranił gości.

Gdy policja chciała wtargnąć do pokoju, szaleniec wyskoczył przez okno na dach i począł uciekać, strzelając. Po długiej gonitwie po dachach, osaczony Algierczyk zastrzelił się.

Krateczk' sądowe.



Człowiek z olbrzymią teką.

Widowisko dla braci reporterskiej.

Niejaki Dawid Wajnreb, zamieszkały przy ulicy Narutowicza Nr. 9 znalazł się swego czasu w nader dziś modnych trudnościach natury finansowej. Zwłaszcza zalegał z podatkami, tak że pewnego poranka zjawił się w mieszkaniu jego bardzo nieprzyjemny gość, a mianowicie: sekwetsrator. Pan Wajnreb, który daremnie starał się o zaciągnięcie pożyczki na pokrycie należności podatkowej, z przerażeniem stwierdził, iż sekwestrator nie na żarty zabiera się do zlicytowania zajętych ruchomości. Zwłaszcza, że wraz z sekwestratorem przybył znany kupiec licytacyjny p. Baranowski.

Zdenerwowanie p. Wajnreba było tak wielkie, iż obrzucił gradem obelg przybyłych, następnie zaś usiłował wyrzucić ich z mieszkania. Natrafił jednak na stanowczy opór.

I oto z nienacka lokatorzy domu ujrzeli rzecz niesamowitą: w mieszkaniu Wajnreba otwarły się wszystkie okna i kolejno w każdem z nich ukazywał się nieszczęsny podatnik, załamując ręce i krzycząc w niebogłosy.

— Gwałtu! ratujcie! W biały dzień napadli mię złodzieje, bandyci!

Dozorca domu chciał zrazu interwenjować, lecz przypomniał sobie, że to dziś licytacja u Wajreba. Interwenjowali natomiast lokatorzy, którzy z zamieszkującym w tym domu rzeźnikiem na czele udali się na miejsce awantury. I byłoby może doszło do smutnych wyników, gdyby nie policja, dzięki której znajomi Wajnreba złożyli się na pokrycie długu jego.

Najboleśniej przecież odczuł zajście owo szanowny kupiec p. Baranowski, który wniósł przeciwko Wajrebowi skargę do sądu pokoju 7-ego okręgu o obelgi słowa.

W dniu onegdajszym sprawa ta znalazła się na wokandzie wyżej wymienionego sądu. I jeśli można wierzyć p. Baranowskiemu, to Wajnreb oświadczył rzekomo, iż jest bolszewikiem i rzucił bombę na Prezydenta Rzeczypospolitej.

Widocznie wyrzekł te słowa w stanie wielkiego podniecenia, skoro sąd nie wziął ich pod uwagę. Dziwne natomiast i niepozbawione momentów humorystycznych było zachowanie się oskarżonego w sądzie. Zaczął mianowicie udawać redaktora jednego z pism wieczornych, czem wzbudził niemałą sensacyję wśród sprawozdawców prasowych.

Bez ładu i składu opowiadał sądowi o nawale prac redakcyjnych. Sędzia z powątpiewaniem kiwał głową a brać reporterska dusiła się ze śmiechu. W czasie przerwy z paradą zajął miejsce przy stole dla adwokatów i prasy, a wyciągnąwszy z kieszeni kilometrowej długości tasiemce papierowe jął pilnie czynić jakieś tajemnicze notatki, groźnie spoglądając od czasu do czasu na oskarżyciela Baranowskiego.

Pan Baranowski, który wśród licytantów nie cieszy się szczególną sympatją ze względu na swą predylekcję do kupowania ruchomości, wystawionych na sprzedaż przymusową, przeżył chwilę porządnego strachu. Z uwagą zapytywał woźnego, czy aby naprawdę Wajnreb nie omaluje go w gazecie. Już raz go spotkał taki zaszczyt. Zwymyślano go nawet od hyjen licytacyjnych.

Po naradzie sąd ogłosił wyrok, uniewinniający Wajnreba, okazało się bowiem że p. Baranowski również nie szczędził mu soczystych epitetów w czasie niedoszłej do skutku licytacji. A zresztą Wajnreb był silnie zdenerwowany.

Wyrok wywarł na panu Baranowskim przygnębiające wrażenie. Natomiast pan „redaktor" uzbrojony w niezwykłych rozmiarów tekę z tryumfem opuścił progi sali sądowej. Dlaczego jednak udawał redaktora — nie wiadomo. Pozostanie to na zawsze jego tajemnicą.

Sza-wicz.

Arystokratyczny Jazz-band w Londynie.



Członkowie najwyższej arystokracji angielskiej utworzyli amatorski Jazz-band, który zarobione pieniądze przeznacza na doraźną pomoc dla głodnych bezrobotnych.

Dzień w Łodzi.



Pomysł służącej w balzakowskim wieku nie podobał się policji.

(x) Biedziła się Marjanna Mąkiewicz, zamieszkała przy ulicy Przędzalnianej 105 nad sposobem odpowiedniego „zredukowania" swych lat.

Twarzyczka młoda, krew wre i kipi, a tu w dowodzie osobistym wyraźnie „stoi" lat 30.

— Pocóż nam, niewiastom, potrzebne paszporty? Do wojska nas nie biorą, a nawet nie podlegamy rejestracji — myślała ciągle panna Marjanna.

Na domiar złego, koleżanki jej stale poruszały temat ten, chwaląc się, że ta ma tylko lat 18, ta 20 i t. d.

Krew Marysię zalewała, że też się nie może pochwalić.

Wreszcie dnia pewnego w gronie kilku dziewcząt Marysia będąc w doskonałym humorze, sama oświadczyła triumfalnie, że ma lat dwadzieścia. Na dowód prawdziwości swych słów pokazuje dowód, w którym w rubryce wieku figuruje cyfra 20.

Jednej z przyjaciółek dwudziestka owa wydała się podejrzana, jak również i policji.

Dwójka okazała się kunsztownie przerobiona trójka, za którą to Marianna Makiewicz odpowiadać będzie przed obliczem surowej Temidy.

Napad pary małżeńskiej na furgon piekarski.

Bednarek Józef, zamieszkały przy ul. Napiórkowskiego 77, jadąc furgonem piekarskim ulicą Lelewela, został napadnięty przez małżonków Wróblewskich (Lelewela 8), którzy zadali Bednarkowi kilka ran w głowę, jakiemś tępem narzędziem, poczem zbiegli w niewiadomym kierunku.

Poszkodowanemu udzielił pomocy zawezwany lekarz pogotowia, pozostawiając go na miejscu w stanie osłabionym.

Wojowniczem małżeństwem zajęły się bliżej władze bezpieczeństwa.

I komu dzisiaj wierzyć!

Małomiasteczkowy kupiec przypadkowym wywiadowcą.

(n) Ciężka jest dola kupca!

Niepowodzenia spotykają go na każdym kroku. Nikomu nie można wierzyć, nawet swemu współwyznawcy.

Co za czasy! — wzdycha Alpert Szaja, kupiec z niewielkiej osady Szydłowce, rwąc sobie resztki włosów z łysawej już dobrze głowy. A było czego rozpaczać, bowiem suma kilkuset złotych, to w czasach dzisiejszych stanowi dla kupca majątek!

A było to tak:

Przed paru tygodniami Alpert dał w komis Joskowi Nudelmanowi, również mieszkańcowi Szydłowiec, 8 par obuwia z warunkiem, że dnia 1 grudnia tenże da mu gotówkę, lub też zwróci towar.

Nadszedł wreszcie ten gorąco oczekiwany dla Alperta dzień.

Po terminie minął tydzień. Nudelman jednak się nie zjawiał, czem zaniepokojony sr ze Szaja, poszedł do domu Nudelmana.

Tam marzenia jego prysły. Nudelmana nie było, a żona jego krótko oświadczyła, że wyjechał, sama zaś nie wie dokąd.

Wtedy Alpert przejrzał. Padł ofiarą oszustwa. Nic nie meldując policji śledził na własną rękę.

Dowiedział się, że Nudelman udał się do Łodzi, więc nie namyślając się wiele, opuścił domowe pielesze, by udać się w ślad za oszustem.

Po przybyciu do polskiego Manchesteru, Alpert drogą wywiadów, dowiedział się, że współwyznawca jego ukrywa się w domu przy ulicy Nowomiejskiej 15.

Zwrócił się do policji i w towarzystwie funkcjonarjusza wszedł do domu pod powyższym adresem.

Nudelmana aresztowano i po przeprowadzonem dochodzeniu osadzono w areszcie, zaś Alpert pewny odzyskania towaru, uspokojony i zarazem zadowolony z roli wywiadowcy - amatora opuścił bez żalu Łódź.



Amerykański obieżyświat ulokował się pod wagonem pośpiesznego pociągu do jazdy na gapę.

Popiół przecież mamy za darmo.

Więc dlaczego go niema na wyślizganych chodnikach i jezdniach?

Co roku o tej porze powtarza się jedna i ta sama historja. Zima, mróz, ślizgawica.

Dozorcy domowi „niby" rąbią lód, zmiatają śnieg, a w rzeczywistości chodniki pokryte grubą warstwą lodu, grożą poważnie zdrowiu i życiu przechodniów. Dzieci, starcy i staruszki nie mogą prawie utrzymać się na nogach.

Również często trafiają się nieszczęśliwe wypadki.

A jednak łatwo tego uniknąć. Wystarczy trochę dobrej woli ze strony dozorców domowych. Posypać chodnik piaskiem, a w braku tegoż popiołem, którego w każdem mieszkaniu jest dosyć, a uniknie się wyrzutów sumienia, że niedbalstwem naszem naraziliśmy bliźniego na potłuczenie, albo nawet i utratę życia.

Zmartwienia przedświąteczne p. Michaliny.

(x) Wielkie przerażenie ogarnęło panią Michalinę Gutrowską, zamieszkałą przy ulicy Franciszkańskiej 57, na widok gospodarujących na strychu domu osobników.

Osobnicy owi na widok niepożądanego widza ich operacyj, zbiegli przez dymnik i zanim przestraszona niewiasta ochłonęła z przerażenia, zniknęli bez śladu.

Tymczasem Gutrowska widząc brak swej bielizny, przedstawiającej wartość z górą 300 złotych, wszczęła alarm.

Zbiegli się zwabieni krzykami jej sąsiedzi, którym poszkodowana zalewając się łzami opowiedziała o swem nieszczęściu. Nim p. Gutrowska skończyła opowiadanie swego przerażenia na widok złodziei, upłynęła długa chwila.

Wreszcie skończyła... rzucono się do pościgu, lecz szukaj wiatru w polu, po złodziejach nie pozostało najmniejszego śladu.

Sąsiedzi zważywszy, że pościg okazałby się bezskutecznym, zawiadomili o kradzieży władze bezpieczeństwa.

P. Andrzej na „polowanku".

(x) Andrzej Krajewski, mieszkaniec jednego z przedmieść łódzkich, cieszył się sławą zdobywcy serc niewieścich.

Rola ta przypadła mu rzeczywiście do gustu, tembardziej, że liczni koledzy jego, widząc zdobycze don Juana, szanowali go wielce.

Lecz „do czasu dzban wodę nosi" — przysłowie to można z zupełnem powodzeniem zastosować do naszego „szczęściarza".

W dniu wczorajszym miał Andrzej pecha. Idąc bowie ulicą Andrzeja, a był aż w nazbyt różowym humorze, zaczepiał nadobne łodzianeczki, czyniąc im wcale dwuznaczne propozycje.

Jedna, energiczniejsza nieco, odpowiednio zareagowała, wobec czego Krajewskiego pociągnięto do odpowiedzialności sądowej, a do czasu zupełnego wytrzeźwienia osadzono go w areszcie.

V. CROSS. 40

PRAWO SERCA.

POWIEŚĆ.

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Pułkownik Roland Werend ma umysłowo chorą żonę, która od piętnastu lat, to jest od pierwszego roku ich małżeństwa, przebywa w szpitalu w Jarewie; naczelnym lekarzem tego szpitala jest przyjaciel lat dziecinnych Rolanda, doktór Wiktor Zaroński. Jej stan pogorszył się z czasem do tego stopnia, że już nie poznawała swego męża i dostawała na jego widok furji. W szpitalu tym przebywał także młody, utalentowany i przystojny człowiek, Czesław Talbor, który chorował na brak woli i wykonywał wszelkie najniemożliwsze rozkazy, nie zdając sobie zupełnie sprawy z ich doniosłości.

Roland bywał częstym gościem pani Torne, której młodsza córka, Helena, po powrocie ze szkoły wpadła mu w oko. — Nie mogąc się z nią ożenić, a pozyskawszy jej wzajemną miłość, postanowił zdobyć ją podstępem. Zaprosił ją w imieniu swej siostry do Como w Alpach, gdzie jednak sam ją przyjął. Po krótkim oporze uległa i po miesięcznym pobycie wróciła do domu. — Pobyt z ukochanym na południu nie pozostał bez skutków i matka wkrótce zauważyła nieszczęście. Dowiedziawszy się o wszystkiem postanowiła zmusić córkę do zamążpójścia za kogokolwiek, aby uratować jej dobre imię. Jedyna nadzieja Heleny była w Rolandzie; ten jednak podczas potajemnego widzenia się z nią, także doradzał jej zamążpójście, jako jedyne wyjście z trudnej sytuacji. Helena się przeciw temu profanowaniu swej miłości broniła i postanowiła żyć dla spodziewanego dziecka.

Doktór Zaroński, który przypadkowo przyjechał do stolicy z Talborem, poradził Rolandowi, aby Helenę wydał za tego człowieka o chorym zmyśle krytycyzmu i w ten sposób uratował Helenę od hańby, zaś sobie zapewnił bezpieczne współżycie z ukochaną kobietą.

* * *

— Jak mogłeś wpaść na taką myśl? Musiałeś chyba w otoczeniu swoich warjatów sam postradać zmysły, Wiktorze — odparł Roland poważnie.

— Powiedziałem ci przecież z góry, że wątpię, byś się zgodził na moją propozycję — rzekł doktór Zaroński zdetonowany. Nie patrz na mnie, jakbyś mię chciał zjeść żywcem. Powiedziałeś mi, że twoiem marzeniem byłoby połączenie się węzłem małżeńskim z twoją ukochaną; podałem ci jedyny sposób, w jaki to dałoby się urzeczywistnić. Z tego wcale nie wynika, abym pochwalał lub doradzał ci spełnienie tego szalonego kroku. Miałbym bowiem olbrzymie nieprzyjemności, gdyby w moim zakładzie coś podobnego się wydarzyło, zarzucanoby mi bowiem, że zaniedbałem obowiązki naczelnego lekarza. Mimo to byłbym gotów w imię naszej wieloletniej przyjaźni patrzeć przez palce na taki postępek, albowiem prawdę mówiąc, nie uważam życia biednych szaleńców za pełnowartościowe. Powiedziałem to wszystko tylko dlatego, że wstawiłem się w twoje położenie. Osobiście ta sprawa mnie przecież nie dotyczy.

— Nie, tego nigdybym nie mógł zrobić — odparł Roland stanowczo. — Nie uczynię nigdy Lidji nic złego. Kobieta, którą niegdyś kochałem, jest dla mnie świętą na zawsze.

Lekarz wzruszył ramionami.

— Nie uczyniłbyś tego nawet za cenę poślubienia Heleny?...

— Nie, nawet w obliczu takiej możliwości nie zdobyłbym się na przecięcie pasma życia nieszczęśliwej Lidji.

— No to co innego. Ale wiesz, co mi się zdaje? Mam wrażenie, że zarówno ty, jak i Helena, jesteście parą śmiesznych głuptasów, którychbym bez wahania zakwalifikował jako umysłowo chorych i umieścił w moim zakładzie. Tam umieściłbym was oboje razem i mieszkalibyście jako szczęśliwe i zapomniane przez świat małżeństwo. Jak ci się ta myśl podoba?

Roland wstał zniecierpliwiony.

— Nie rozumiem, jak możesz stroić żarty z takich poważnych i smutnych spraw.

— Ależ ja w rzeczywistości wcale nie żartuję. Znasz przecież mój sposób mówienia — odparł lekarz poważnie. — Widzę zawsze komiczną stronę każdej sprawy.— W moich oczach wszyscy ludzie są odrobinę warjatami. Posłuchaj jednak. Mam projekt, nad którym naprawdę warto się zastanowić. Co ci właściwie dolega na myśl o jej zamążpójściu? Zazdrość? Co?

— Tak, naturalnie — odparł Roland, ociągając się.

— Ale gdyby to małżeństwo było czemś jedynie formalnem i niczem więcej; gdyby małżonek nie skorzystał zupełnie ze swoich praw i gdyby pozostała twoją, powiedzmy otwarcie, kochanką, jak nią była do chwili ślubu, to przypuszczam nie miałbyś nic przeciw takiemu małżeństwu?

— Tak, to byłoby naturalnie lepsze... takie wyjście byłoby całkiem możliwe...

— W takim razie trzebaby Talbora przedstawić twej ukochanej i dać mu rozkaz, aby się z nią ożenił. On to uczyni bez wahania, nie zdając sobie sprawy z tego, co czyni. Weźmie najspokojniej udział w ceremonji, ale nie będzie wiedział o jej skutkach, chyba, że go żona co do nich pouczy. A tego chyba się nie trzeba obawiać.

Roland słuchał uważnie. Następnie zakrył oczy dłonią: — Helena żoną umysłowo - chorego!

— Czesław Talbor wcale nie jest umysłowo chorym — odparł lekarz kategorycznie. — Zaręczam ci, że w twojem otoczeniu jest wielu ludzi, którzy są bardziej chorzy na umyśle od Talbora, a uchodzą za najzdrowszych ludzi na świecie. Jabym go nazwał nawet człowiekiem zdrowym, tylko z defektem zmysłu krytycyzmu. — Gdyby jego towarzyszka została dobra kobieta, byłby zupełnie nieszkodliwy. Każde jej słowo byłoby przezeń bezkrytycznie wykonane. Gdyby się jednak dostał w ręce obojętne lub zbrodnicze, byłby straconym.

— Helena jest uosobiona dobrocią.

— Tak, tyle już wiem z twego opowiadania — odparł lekarz z odcieniem ironji. Dlatego pozwoliłem sobie zrobić ci tę propozycję. Jak się na to zapatrujesz?

— Nie wiem, co ci mam odpowiedzieć — odparł Roland złamanym głosem.

— Nie potrzebujesz się tu zupełnie kierować zazdrością, zaręczam ci. Opinja i stanowisko społeczne Heleny będą uratowane. Talbor pochodzi z dobrej rodziny. Nie posiada wprawdzie jeszcze nic, ale gdy osiągnie lat dwadzieścia pięć, otrzyma znaczny majątek. Twój stosunek do niej nie ulegnie żadnej zmianie. Talbor tego zupełnie nie zrozumie, wskutek czego nie potrzebujesz się obawiać z jego strony żadnych sprzeciwów. Jednem słowem — zakończył z cynicznym uśmiechem — to jest kandydat na męża dla Heleny, jakiego tobie właśnie potrzeba.

d. c. n.

——(!)——

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Szara łódzka rzeczywistość, a tęczowa poezja bajki.

Trzeźwa, prozaiczna Łódź wobec czaru szczerej, choć prymitywnej, dziecięcej poezji.

Kilka uwag na marginesie wystawienia „Kopciuszka".

Dyr. Gorczyński wystawił „Kopciuszka"...

Wiem, na co wstęp taki naraża mnie: na niesłychaną awanturę ze strony kolegi redakcyjnego „od teatru" za wkraczanie w nieswoją dziedzinę — awanturę na temat: skąd **„labirynt życia łódzkiego" do rubryki sprawozdań teatralnych?...**

Słusznie. To też z góry uprzedzam zarówno kolegę rzeczonego jak i czytelnika, **że nie mam najmniejszego zamiaru pisać w tem miejscu w błyskotliwych superlatywach o niepospolitym wdzięku i grze Gryf-Olszewskiej, ani też o mistrzowskiej reżyserji Tatarkiewicza... Chodzi mi jeno o skreślenie kilku refleksyj natury ogólnej, nawijających się na myśl przy okazji oglądnięciu tego arcydzieła zdrowego, prymitywnego humoru i dziecinnej wprawdzie, ale wielkiej i szczerej poezji, której „kopciuszek" na imię...**

NA CO ŁODZIANIN LECI, A CZEGO UNIKA...

Zapełniają łodzianie widownię, gdy wabią ją wielkie nazwiska: Pirandello — Stępowski, oglądają chętnie bodaj myszką już trącące karykatury wczorajszego mieszczaństwa Kisielewskiego, uważają za zgodne jeszcze z godnością swą podziwianie szablonowych (bądź co bądź) figurynek wyrobu francuskiego. (Dzwonek alarmowy), ale Kopciuszek?

Przecież to dla dzieci... To dla nas nudne... Przeciętny, zblazowany łodzianin nie daje się „nabrać na byle co", to też niewielu dorosłych widać na bajce Grimma, tego nieśmiertelnego księcia z kraju twórczości dla dzieci... Ten i ów „poświęca" się dla 9-letniej Maryni lub równego jej wiekiem Władzia i zasiada na widowni z ironicznie pobłażliwym uśmieszkiem...

A GRY DAŁ SIĘ JUŻ NABRAĆ...

Przyjrzyjmy się jednak bliżej, jak zachowuje się on na Kopciuszku już po pierwszym kwadransie... Sam nie wie, kiedy i jak się to stało, **że zapomniał o godności swej „dorosłości", interesach, dolarze i wszelkim (charakterystycznym zwłaszcza dla łodzianina) sceptycznie i „nie posiada się" z uciechy...**

Ludzie z brzuchami i ludzie bez brzuchów, obywatele z portfelami pełnemi protestów i głowami pełnemi trosk, zgryzot i zmartwień, ci, co to „zredukowani" i ci, co widzą się na samej krawędzi redukcji — wszyscy ci sterani naszem życiem powszednim, życiem stagnacji, kryzysu — zapominają o łódzkim szarym dniu pracy i gonitwy za kursem dolara i chętnie a świadomie poddają się czarowi iluzji — przenoszącej spasłego, dorosłego, obarczonego urzędem, pracą i odpowiedzialnością człowieka w krainę o której autor „Pana Tadeusza" mówi, że „jest jedyna taka, w której jest trochę szczęścia dla Polaka: Kraj lat dziecinnych..."

A JAKIE ROZMOWY SŁYCHAĆ W FOYER?

— I cóż, pani radczyni, jakże się pani bawi? mówi podczas antraktu mecenas X do wiekowej małżonki kolegi swego z Rady Miejskiej. Bo ja — nadzwyczajnie...

— Ktoby to pomyślał...

— Bajecznie, jak Boga kocham... Nigdy bym nie przypuszczał — słychać rozentuzjazmowanego profesora gimnazjum, a elegancki Maksio zaklina się wobec bogdanki swej:

— Wiesz, Salcia, lubię bardzo dancing, ale — słowo honoru ci daję — nie żałuję wcale, że nie poszedłem dzisiaj na to zamknięte kółko do Henrykowskiego.

A roześmiana i rozbawiona panna Salcia przytakuje skwapliwie...

CZEGO POTRZEBA PUBLICZNOŚCI ŁÓDZKIEJ?

I tak — **nic może nie jest bardziej charakterystyczne dla psychologji współczesnego łodzianina, jak właśnie to jego zachowanie się na prymitywnej, pełnej prostego humoru i dziecięcej fantazji sztuce...** Jakże chętnie rzuca on już po krótkiej chwili wszelkie troski i zmartwienia, by uśmiać się, i świadomie dać się olśnić i oczarować!...

Łódzki człowiek interesu i — bajka... Stara jak świat bajka... Któżby pomyślał, że trzeźwy, prozaiczny łodzianin da się „wziać" na ten lep?

Czyż nie jest to wysoce znamienne dla naszej współczesnej Łodzi, zmąconej, zmordowanej szarą walką o egzystencję? Snać trzeba nam lekkich, wesołych a dobrych jednocześnie rzeczy w naszym muz przybytku... Tego Łódź łaknie.. **(faun).**

—o—

Humor zagraniczny.



Oficer: — Boisz się ślepych granatów? Nie drżyj! Więcej zimnej krwi!
Rekrut: — Właśnie mam jej za dużo i dlatego drżę.

Niekochany Johan.

Czci kobiecej nie kupuje się za 30 złotych.

Awantura w dużym stylu.

Imć pan John Bine ma sklep z artykułami przy ul. Kilińskiego. **Daje też na kredyt.**

Pani R. żona urzędnika zamieszkała przy tejże ulicy jest kobietą czterdziestoletnią, mężatką stateczną i poważną, jednak pełna wdzięków kobiecych.

Z łatwością dostała też kredyt u p. Johana.

— Urzędnikom kredyt zawsze a pięknym żonom przedewszytskiem — mawiał zwykle p. John.

Miał jednak chytry kupiec i inne ukryte zamiary. Wiedział, że kobieta w czasach obecnych za kredyt gotowa często duszę djabłu sprzedać.

Zapomniał jednak, że nie każda i że są jeszcze uczciwe.

To też wczoraj wybrał się ze srogą miną do pani R., grożąc jej egzekucją za zaległe 30 zł., a gdy nie miała czem zapłacić usiłował uczynić na własną rękę zajęcie tego, co w każdem uczciwem małżeństwie stanowi wyłączną i niepodzielną własność mężowską.

Pani R. przedewszystkiem wybiła go szpetnie po „papie". Bine, chcąc być męczennikiem miłości namiętnie stękał:

— Bij pani jeszcze...!

Jednak gdy pani R. wszczęła krzyk i nadbiegła jedna z sąsiadek John-donżuan, chwiejąc się z **nadmiaru męczeństwa, usiłował zbiec.**

Zatrzymały go jednak dzielne niewiasty i poprowadziły do komisarjatu. Po drodze dopędził całe towarzystwo mąż pani R. Prosił i płakał Johanek. Ze skruchą mówił:

— Bij pan, bij ile się zmieści, świnia jestem i łajdak!

Pan R. był tego samego zdania, **wyraził je nawet na policzkach.** Binego, które go potem — w przekonaniu, iż dosyć ukarany został — puścili luzem do domu.

Pan Johan trzymając się za obrażoną twarz wiał do domu z szybkością taxi.

Podróżnym, zdążającym do Łodzi dla przestrogi.

Sztuczki wydrwigroszów.

Szulernie i „udani" inwalidzi w przedziałach kolejowych.

Niezliczone istnieją sposoby wydobywania ludziom pieniędzy z kieszeni. Są tacy, którzy robią to w wielkim stylu, inni gonią za grosikiem lub dwoma.

Mali złodzieje są istotnie niebezpieczni, a to niebezpieczni dlatego, że jest ich tak wielu.

Prosze posłuchać:

Przedział III klasy pociągu od strony Łasku przepełniony. W środku przedziału na tobołach siedzi trzech mężczyzn, jadących do Łodzi, zajętych grą w karty. **Grają w t. zw. „koniczynkę". Gra idzie ospale i sennie. Zbliża się czwarty. Gra się w mig ożywia.** Przybysz przegrywa stawkę po stawce, przegrywa na wesoło, wśród dowcipów i wybuchów śmiechu. **Zwolna sąsiedzi zaczynają się interesować i po chwili pół przedziału stawia i... przegrywa raz po razie.** Po pewnym czasie zaczynają się budzić podejrzenia, najpierw u płci „pięknej". Pada tu i owdzie słówko ostre. **Wtem, gdy pociąg właśnie ruszał z Pabjanic powstaje zamieszanie i odrazu znika... trzech mężczyzn, oczywiście z pieniędzmi.**

Na tej samej linji kilku rzekomych inwalidów sprzedawało śpiewniki inwalidzkie, po cenach dość wygórowanych.

Że jednak wszyscy cierpieli na jakieś ciężkie kalectwo, więc **ludziska litowali się i kupowali śpiewniki.** Czasem jeszcze przy wyjeździe ze stacji inwalidzi zaśpiewali jedną z piosenek, co do łez wzruszało litościwe przekupki. Aż wreszcie, koło stacyjki Karolew jeden **z inwalidów, który kulał dotychczas na nogę prawą, zaczał kuleć na... lewą nogę** Zauważono to **rychło i „inwalida" otrzymał kilka potężnych szturchańców.**

Sens moralny z tego jaki?

Że ci, którzy dali się nabrać, nie pójdą już więcej na taki sam kawał, ale zato na każdy inny tem łatwiej.



Zmartwienie Marjanny.

Przyznam się państwu, że byłem wprost oszołomiony, zetknąwszy się nos-w-nos z naszą Marjanną... w banku.

Zapytałem kucharkę dosyć nieinteligentnie:

— Marjanna tu z panią?

I zorjentowałem się w tej samej chwili, że, właściwie, zapytanie moje nie ma żadnego sensu. Marjanna jest przecież pełnoletnia, zupełnie współczesna i nic w tem, ostatecznie, nie ma dziwnego, jeżeli ją spotykam w poważnej instytucji bankowej... Może swoje oszczędności lokuje? Może odbiera jakieś pieniądze od krewnych? Albo wysyła pieniądze?

Ale poczciwa Marjanna przyszła, jak się okazało, do banku w zupełnie innym celu. Cel ten wyjaśnił się niebawem, wskutek dosyć zabawnego qui-pro-quo.

— Proszę pana...

— Co, moja Marjanno?

— Chciałam się pana o coś zapytać?

— Proszę.

— Kupiłam po 10 złotych 20 groszy... Czy to nie za drogo?

Przypomniałem sobie, że wczoraj przy obiedzie była mowa o tem, że mięso jest, właściwie, bardzo drogie w Warszawie a drób stosunkowo tani, więc trzeba będzie urozmaicić menu jakimś indykiem albo gęsią. Przypuszczając, że to jest mowa o owym indyku, względnie, innym ptaku, odpowiedziałem na chybił-trafił:

— Hm... Nie wiem, Marjanno. Zdaje się, że się tyle płaci za średniego ptaka.

Marjanna spojrzała na mnie, jak na warjata.

— Przepraszam pana bardzo, ale ja pytam o te dolary.

— O dolary???

— Tak. Bo właśnie Józia od państwa Sokołowskich kupiła po 10, podobno, i śmieje się ze mnie, że dałam bardzo drogo.

— Marjanna kupowała dolary???

— A, tak, proszę pana.

— Po co?

— Jakto, po co, proszę pana? Przecież wszyscy kupują! W sklepie kolonjalnym dziś mówili, że trzeba koniecznie kupować, bo będzie ta... No, jak się nazywa... Filacja, czy jak tam...?

— Inflacja?

— O, właśnie! Tak samo mówili!

— I przyszła Marjanna do banku po dolary?

— A tak, proszę pana. Bo jak człowiek ma tych pareset złotych oszczędności, uciułanych ciężką pracą i ciągiem ino słyszy o tej filacji, że i mąka, i mięso, i obuwie, i wszystka szczegóła drożeje...

— — — — — — —

— A bodaj ja!... **S.**

SPORT.

„Polonia” (Warszawa) i „Wisła” (Kraków) przeciw wiedeńskiej „Sportcentrale“.

Obecnie toczy się w Wiedniu ciekawy proces sportowy przeciwko miejscowej agencji „Wiener Sportcentrale“, która bardzi wysokich zaliczek, pobranych od polskich klubów Polonji i Wisły na sprowadzenie angielskiego klubu zawodowego Notts County, dotychczas nie zwróciła.

—:s:—

Mecz „Legja“ -- „Warszawianka“ unieważniony.

Finałowe spotkanie o puhar P. Z. P. N. w okr. warsz. między Legją i Warszawianką (wygrała Warszawianka 3:1) zostało na skutek protestu Legji przez Wydział Gier i Dysc. W. O. Z. P. N. unieważnione. Aczkolwiek mecz ten trudno, ze względu na karygodne wybryki poszczególnych graczy, zaliczyć do normalnych, to jednak podstaw formalnych do jego unieważnienia absolutnie nie było. To też należy się spodziewać, iż zarząd Związku, do którego ostateczna decyzja należy, postanowienia Wydziału Gier i Dysc. nie zatwierdzi.

—:o:—

Międzypańśtwowe spotkanie w... ping-pongu.

Miniatura tennisa zdobyła sobie na Zachodzie tak wielkie rzesze zwolenników, że powstały już nietylko kluby, ale i związki państwowe, które nawet rozgrywają pomiędzy sobą spotkania.

Ma się już odbyć w Wiedniu takie właśnie spotkanie pomiędzy Węgrami a Austrją, które będzie rewanżem za wiosenną porażkę Austrji w Budapeszcie, gdzie Węgrzy wygrali w stosunku 11:5. Jednocześnie organizowany jest turniej międzynarodowy z następującemi konkurencjami: gry pojedyńcze i podwójne panów z przeddawaniem i bez oraz gra pojedyńcza pań. — W turnieju tym weźmie prawdopodobnie udział szereg graczy węgierskich, którzy przybędą do Wiednia wraz ze swą reprezentacją. Wszystko jak na placach tennisowych.

—:o:—

Benefis bramkarza Zamorry.

Z okazji jubileuszu słynnego bramkarza „Espagnol“, Ricardo Zamorra, zorganizowany został mecz benefisowy pomiędzy Espagnol i świetną drużyną reprezentacyjną Katalonji, w skład której wchodzili najlepsi gracze K. S. Barcelony, Europy i t. d. Reprezentacja została niespodziewanie pokonana w stosunku 3:1, przyczem Zamorra grał fenomenalnie.

Niemcy wracają na arenę międzynarodową.

14 lutego 1926 r. mecz Paryż—Berlin.

Gdyby tak jeszcze przed dwoma laty znalazł się jakiś optymista, któryby ośmielił się twierdzić, że przedstawiciele sportu niemieckiego, bojkotowanego przez wszystkie państwa byłej Ententy i nie należącego po wojnie do żadnego niemal Związku Międzynarodowego, znajdą się w najbliższym czasie na jednym torze, bieżni, czy boisku wraz z zawodnikami do niedawna wrogich sobie państw — optymista ten zostałby conajmniej wyśmiany i byłoby to wyrażeniem rzeczywistej opinji obydwóch stron.

Czasy się jednak zmieniły, a z niemi i nastroje — Niemcy zostały zaproszone do udziału w Olimpjadzie amsterdamskiej, a sprawa przystąpienia ich do Związków Międzynarodowych jest już tylko kwestją czasu.

Stosunki sportowe nieoficjalnie zostały już nawiązane — drużyny piłkarskie i rugby rozegrały szereg spotkań we Francji i Anglji, wybitni kolarze niemieccy startowali na torach francuskich i włoskich, ostatnio zaś odbyły się w Berlinie spotkania bokserów francuskich i niemieckich.

Pierwsze oficjalne występy sportu niemieckiego projektowane są na wiosnę roku przyszłego. Obecnie prowadzone są rokowania w sprawie lekko-atletycznego spotkania z Francją, które odbyłoby się najprawdopodobniej w Kolonji. Bardzo możliwem jest, że wstępem do tego będą zawody na neutralnym gruncie stadjonu sztokholmskiego z udziałem drużyn Anglji, Francji, Niemiec i Szwecji. **Ta ostatnia czyni obecnie przez prezesa Międzynarodowego Związku Lekko - atletycznego, Szweda Edströma, duże starania, aby tylko doprowadzić spotkanie to do skutku.— Wznowione też być mają międzynarodowe spotkania piłkarskie Paryż — Berlin.**

Propozycja ta została przysłana przez Francuzów, którzy zapewne chcieliby odebrać nagrodę przechodnią, bardzo cenny puhar, o którą rozgrywane były spotkania przedwojenne, a która znajduje się po zwycięstwie Berlina w roku 1914 w posiadaniu tegoż miasta. **Spotkanie to ma się odbyć w Paryżu w dniu 14 lutego 1926 roku** — wszystko przemawia za tem, że Niemcy skwapliwie wykorzystają tę okazję do powrotu na arenę międzynarodową.

—:o:—

To i owo.

*B*orotra, słynny tennisista francuski, oświadczył przedstawicielowi paryskiego l'Auto, że w roku bieżącym w związku z wyjazdami na turnieje przebył rozmaitemi środkami komunikacyjnemi około 30 tys. klm.

Elridge, automobilista o sławie wszechświatowej, pobił ostatnio na torze Montlhery rekord światowy na 50 klm. osiągając czas 16 m. 0,9 sek., co daje szybkość przeszło 187 klm. na godzinę.

—x—

ŻYCIE EKONOMICZNE.

Zła gospodarka

odstrasza Amerykę od dania nam pożyczki.

W ostatnich czasach ożywił się znacznie amerykański rynek finansowy: ze wszystkich stron nadchodzą prośby o kredyty. Neapol stara się o pożyczkę w sumie 500 miljonów lirów, Rzym o 1 miljard lirów. Banki nowojorskie Speyer et Co i J. Henry Schroeder ogłosiły subskrypcję na pożyczkę dla niemieckiej „Hapag“ — w sumie 6.500.000 dolarów na 6 i pół proc. — Można wymienić ostatnio całe setki mniejszych operacyj finansowych zagranicy w Ameryce. Przykro, że Polska jest traktowana w Ameryce z takiem uprzedzeniem i nieufnością, że wszelka akcja celem zdobycia pożyczki dla Rzplitej — natrafia na próżnię.

Przyczyny należy szukać w złej gospodarce u nas.

10.000.000 DOLARÓW DLA A. E. G.

National City ogłosiło subskrypcję na 6 i pół proc. obligacje hipoteczne A. E. G. (Allg. Elektr. Ges.) po kursie 94 i pół za 100 — na sumę 10.000.000 dolarów. Termin pożyczki — 15 lat.

Austrjacki bank narodowy nie ufa złotemu.

Austrjacki Nationalbank zawiadomił wszystkie banki i domy bankierskie, biorące udział w clearingu dewiz., że przekazy na Warszawę powyżej 10.000 zł. mogą być dokonywane tylko telegraficznie, a nie listownie, jak do tej pory. Jednocześnie termin dostawy przekazów na Warszawę skrócono z 5 na 2 dni — bez prawa ewentualnego prolongowania. Te surowe zarządzenia Banku Austrjackiego, motywowane stopniową dewaluacją złotego i koniecznością obrony interesów handlu austrjackiego, są oceniane naogół. jako zbyt radykalne.

Ceny rynków łódzkich.

(ko) W porównaniu z tygodniem ubiegłym stan i wogóle ruch na rynkach w dniu dzisiejszym był znacznie większym.

Czas przedświąteczny mimo znacznego podrożenia cen artykułów, zgromadził wielu kupujących. Ceny produktów, które cieszyły się niebywałem wprost popytem, przedstawiały się następująco:

Nabiał: masło 4.80 — 5.30; masło śmietankowe do 6 złotych, jajka 2.20 — 2.60; jajka skrzynkowe 2.00 — 2.30; śmietana (cena za 1 liter) 1.90 — 2.20; ser (za 1 kg) 1.60 — 1.80. Za 1 litr mleka płacono 40 groszy.

Drób: kura 4.00 — 7.00; kaczka 4.00 — 6.00; gęś 9.00 — 11.00; indyk 10.00 — 13.00. Za kurczaki płacono od 2 do 3 zł.

Ziemiopłody: (cena za 100 kg.) ziemniaki 6.00 — 6.30; buraki 8.00 — 9.50; marchew 11.00 — 13.00.

Ogrodowizna: (cena za 1 sztukę) kalafiory 0.20 — 1.00; główka kapusty 0.10 —0.30 (za kopę kapusty płacono od 3 do 5 złotych) za 1 kg. cebuli płacono od 40 do 60 groszy.

Ceny owoców wzrosły o 15 proc

Ruch na rynkach bardzo duży.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Londyn. N. Jork 4.84 15/16, Holandja 12.07 1/16, Francja 134.50, Belgja 106.95, Włochy 120.06, Niemcy 20.37, Szwajcarja 25.15, Danja 19.47, Szwecja 18.12, Norwegja 23.80, Helsingfors 192.75, Praga 163.62.

Paryż. Londyn. 133.70, N. Jork 27.60, Szwecja 531.

Gdańsk. Notowania w guldenach gdańskich: 100 marek Rzeszy 123.845 — 124.015, 100 dolarów 522.88 — 524.15, czek na Londyn 25.20, telegraf. wypłaty na Londyn 25.21 3/8, na Berlin 123.695 — 124.005, na Zurych 100.15 — 100.40, na N. Jork 519.60 — 520.90, na Amsterdam 208.64 — 209.16.

Zurych. Paryż 18.85, Londyn 25.15 i pół, N. Jork 5.18.7, Budapeszt 0.72.7, Bukareszt 2.40.

Nowy Jork. Londyn za jeden funt szterlingów 4.84 15/16. Tendencja zmienna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 3.61, Berlin 23.80.

Amsterdam. Dewizy, Warszawa 0.30.

BAWEŁNA.

Nowy Jork, 14 12. Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 66.000, wewnątrz kraju 6.000, wywóz do Anglji 19.000, na kontynent 30.000. Loco 19.35, styczeń 18.56 — 18.58, marzec 18.78 — 18.80, kwiecień 18.66 — 18.66, maj 18.55 — 18.55, lipiec 18.24 — 18.24, sierpień 18.03 — 18.03, wrzesień 18.01 — 18.01, październik 17.82 —17.82.

Nowy Orlean, 14 12. Bawełna. Loco 18.81, styczeń 18.56, marzec 18.22, maj 17.96, lipiec 17.78, październik 17.19.

Brema, 14 12. Bawełna amerykańska 21.24, centów dolarowych za lbs.

NA GIEŁDZIE ZBOŻOWEJ WYŻSZE CENY I LEKKIE OŻYWIENIE.

Warszawa, 15 12. Notowania Giełdy Zbożowo-Towarowej za 100 kg, franco stacja załadowania, w nawiasach franco Warszawa. Pszenica kongresowa 42.00 kongresowa ze śniecią 38.00, — żyto kongresowe eksport gwarant. 26.60, (26.50), owies kongres. jednolity 23.00 — 22.50, seradela kongres. 20.00, mąka żytnia 50 proc. (46.00). Obroty średnie. Usposobienie niezdecydowane.

Oryginalna reklama.



Olbrzymi balon, jako reklama wystawy samochodowej w Berlinie.

Popierajcie przemysł krajowy.



TEATR MIEJSKI.

Teatr Miejski daje dziś, wtorek, o godz. 7 m. 30 czarującą ferję-bajkę „Kopciuszek", której wystawienie stało się wydarzeniem dnia w artystycznem życiu naszego miasta. Ceny miejsc zniżone. Każda osoba dorosła może przyprowadzić jedno dziecko do lat 5-ciu bezpłatnie. Koniec o godz. 10 i pół. „Kopciuszek" więcej wieczorem powtórzony nie będzie.

Jutro, w środę, w odpowiedzi na liczne zgłoszenia, raz jeszcze wystąpią w swoich popisowych rolach w świetnej komedji J. A. Kisielewskiego — „W sieci" artyści Teatru Polskiego: Marja Modzelewska i Janusz Warnecki. Ceny najniższe.

W czwartek XI-ta premjera sezonu: potężny dramat współczesny Stefana Żeromskiego „Ponad śnieg bielszy się stanę" w dekoracjach Bolesława Kudewicza, w opracowaniu reżyserskiem Jana Kochanowicza. W rolach ważniejszych panie Dunajewska, Żmijewska, Gryf-Olszewska oraz pp. Kochanowicz, Komornicki, Wroński, Żeromski. Abonament miejsc premjerowych obowiązuje, ze względu jednakże na specjalny charakter czwartkowej premjery, która będzie niejako dopełnieniem wielkiego zbiorowego hołdu sfer społecznych naszego miasta dla twórczości wielkiego pisarza — dyrekcja wyznaczyła wyjątkowo na tę premjerę ceny t. zw. zrzeszeniowe (zniżone), aby umożliwić obecność na premjerze najszerszym kołom inteligencji łódzkiej.

W piątek po cenach najniższych ucieszny „Dzwonek alarmowy". Będzie to już dziewiąte przedstawienie tej świetnej krotochwili, na której publiczność przez cały wieczór formalnie kładzie się ze śmiechu.

W codziennych próbach sytuacyjnych głośna na scenach niemieckich i węgierskich najnowsza komedja popularnego autora „Tajfuna" — M. Lengyel'a „Płomienna noc Antonji" zakwalifikowana do wystawienia na scenie Teatru Polskiego w Warszawie, wystawiona ostatnio z wielkim sukcesem na scenie Teatru Miejskiego we Lwowie. Reżyseruje Władysław Ryszkowski. Całkowicie nową, bardzo charakterystyczną oprawę dekoracyjną szykują pracownie teatralne pod kierunkiem i według wzorów Bolesława Kudewicza. Popisową rolę tytułową właścicielki ziemskiej, ex-śpiewaczki kabaretowej, odtworzy Iza Kozłowska, inne role kobiece pp.: Jarkowska, Horecka, Rodowiczowa, ważniejsze męskie — Szymański, Tatarkiewicz, Przystański, Krotke, Mroziński, Krzemieński. Premjera we wtorek, dnia 22 b. m.

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa 18.

Wszystkie przedstawienia w bieżącym tygodniu Teatr Popularny grać będzie po cenach zniżonych od 50 gr. do 1 zł. 50 gr. Repertuar na dni najbliższe jest następujący: Dziś, wtorek, wesoła krotochwila w 3-ch aktach p. t. „Pan podprefekt, to ja!" z pp. Zielińską, Brandtówną, Urbańskim, Bieleckim, Puchalskim na czele. Środa — po raz ostatni w sezonie „Kontroler wagonów sypialnych" świetna krotochwila w 3-ch aktach. Czwartek— cieszące się nadzwyczajnem powodzeniem „Stare miasto" sztuka w 4-ch aktach ze śpiewami i tańcami. Bilety na wszystkie przedstawienia do nabycia codziennie w kasie Teatru od 12 do 3 i od 5-ej do 10 wieczorem.

KONCERT JUBILEUSZOWY HENRYKA MELCERA.

W roku bieżącym mija 30 lat od dnia, kiedy na konkursie muzycznym im. A. Rubinsteina przyznana została nagroda młodemu naówczas kompozytorowi polskiemu, autorowi pięknego koncertu fortepianowego. Laureatem tym był Henryk Melcer. W dniu trzydziestej rocznicy tego zaszczytnego odznaczenia, zainicjowała grupa wielbicieli jego talentu uroczyste uczczenie zasług czcigodnego jubilata.

Koncert jubileuszowy odbędzie się w sobotę, dnia 19 grudnia w sali Filharmonji, o godz. 8.30 wieczorem. Udział w nim wezmą soliści: jubilat Henryk Melcer, Adela Comte-Wilgocka, (śpiew), Helena Ottawowa (fortepian) oraz Wacław Kochański (skrzypce). Program koncertu niebawem podamy.

„ŁÓDŹ W NEGLIŻU".

Zapowiedziany na dzień 19 grudnia r. b. odczyt humorystyczny felietonisty Bolskiego p. t. „Łódź w negliżu" wywołał w całem mieście zainteresowanie.

Bolski wychłosta biczem satyry Łódź, „lodzermenschów" i cnotliwe łodzianki, poruszy sprawę dekoltów w „Malinowej" i „Teatralnej", wykpi demoniczne „pensjonarki z ulicy Piotrkowskiej i zdradzi tajemnice łodzianek.

Bilety w cenie od 1 zł. do 2-ch są już do nabycia w księgarni Wł. Słomnickiego (Piotrkowska 24), a w dniu odczytu przy kasie (Traugutta 1).



Medjum p. Varenne, tańczy w transie magnetycznym.



„Charleston" znany taniec amerykański, będzie w przyszłym karnawale panował w europejskich salonach.

Londyńska przekupka jest elegantką swego rodzaju.



Staruszka sprzedaje zabawki dla dzieci.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie — — — —	zł. 3.50
dla robotników „ — — — —	„ 2.70
Na prowincji „ — — — —	„ 5.00
Zagranicą „ — — — —	„ 7.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 7.50
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	25 „	4 „
Nekrologi	25 „	4 „
Komunikaty	25 „	4 „
Zwyczajne	6 „	10 „

Drobne 10 gr. poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski. Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1. Za redakcję i wydawnictwo odpow. Władysław Ul[illegible]ki.